

Kazachstan Kirgistan - podróż życia

04.08.2016.

W 30 dni przejechali na motocyklach prawie 14 tysięcy kilometrów. Z Choszczna i Fromborka ruszyli na Brześć i dalej na Moskwę, Ałmatę, Kanion Czaryński i Szymkent. Najwięcej wrażeń przywieźli z Kazachstanu i Kirgistanu. W drodze powrotnej zahaczyli o Bajkonur, Smoleńsk i Grodno. Pisaliśmy już o motocyklowej wyprawie MARKA HUETA i WOJCIECHA WOŁODKI. Tym razem to oni relacjonują, jak przebiegła ich podróż życia.

Oczywiście zapraszamy również do lektury relacji na żywo, czyt. POWOLI WRACAJĄ DO DOMU

Nasza szalona eskapada na motocyklach przez Azję Centralną dobiegła końca. W ciągu niemal miesiąca przejechaliśmy prawie 14000 km. Wyruszyłem z Choszczna do Fromborka na suzuki freewind 1999 dołączając do WOJTKA WOŁODKI, właściciela urala z koszem rocznik 1988 z silnikiem bmw. Od Brześcia do granicy kazachskiej w Petuchowie w trzy dni przejechaliśmy około 3500 km wynajętym sprinterem i zaoszczędziliśmy pięć cennych dni na tranzycie. Na kołach planowaliśmy pojechać z północy na południe do Kapczagaj przez polską wioskę Czkałowo i stolicę Astanę. Stamtąd do Kanionu Czaryńskiego i granicy w Karkarze. W Kirgizji południowym brzegiem jeziora Issyk-Kul zamierzaliśmy dotrzeć do Jalalabadu i z powrotem przez Uch-Terek do Szymkentu w Kazachstanie. Dalej przez Kyzylordę- Bajkonur & Aktobe & Uralsk & Briańsk - Mińsk z powrotem do domu. Już na trasie z powodu warunków atmosferycznych, złego stanu nawierzchni i informacji od lokalesów o miejscach wartych odwiedzenia dokonaliśmy w harmonogramie jazdy kilka korekt. Skracając pobyt w Kirgizji o dwa dni, nie wiedzieliśmy jeszcze, że trafimy pieszo do wysokogórskiego jeziora w górach Szymkentu i wymoczymy się w słonym jeziorze rosyjskiego kurortu Sol-Uleck. Czasem warto było zaryzykować. Pomogło szczęście i nie zawiodła intuicja.

Pan Bóg rozdaje wizy

Przed podróżą należało skompletować wizy. I tu wiele zależało od wyboru pośrednika. Nie należy przy tym kierować się ceną. Nasz okazał się kompetentny i dostępny nawet po godzinach pracy. To ważne przy wymaganej papierologii, niezliczonych załącznikach, kserach i skanach. Do Kirgizji wjedziemy bez wiz. To biedny kraj, który od niedawna postawił na turystykę i zlikwidował ten obowiązek na granicy. Sprawnie i gładko załatwiliśmy wizy kazachskie bez obowiązku wizyty w konsulacie i wykupienia vouchera. Nawet wydłużono mi wizę o miesiąc dłużej, niż wnioskowałem. Dużo gorzej było już z Rosjanami. Przetrzykali nasze paszporty do końca i wydali dwa dni przed wyjazdem. Biuro wizowe zabezpieczyło się jednak i równolegle w czasie zadbało o wizy białoruskie. Zostały wklejone do paszportów po drodze do firmy kurierskiej. Ta dostarczyła nam dokumenty na adres Wojtka w dniu, kiedy dojeżdżałem do Fromborka. Na szczęście terminy zaakceptowano zgodnie z wnioskami. W gorszej sytuacji znaleźli się motocykliści z prawicy planujący

rajd szlakiem zesańców. Wizy okrojono im do czterech dni i zmuszono w ten sposób do dwukrotnego przekroczenia granicy w zachodnim Kazachstanie. Złośliwość biurokracji rosyjskiej widoczna jest gołym okiem. Nasze biuro wizowe trzy razy podchodziło do konsulatu Rosji z papierami dwóch warszawskich bajkerów. Formularzy nie przyjmowano z powodu rzekomych błędów. Nie służy to niczemu dobremu. Przypuszczam, że rewanżują się Polakom za zakaz wjazdu dla klubu motocyklowego Nocne Wilki z Moskwy.

Sponsor mile poszukiwany

Nie wyobrażałem sobie wyprawy bez wsparcia osób trzecich. Zamierzaliśmy zamieścić reklamy na odzieży i sprzęcie. Fajna zabawa dla obu stron. Ile wyłożą ewentualni sponsorzy? To zależy od twojej kreatywności. Na markę motocyklowego podróżnika pracowałem latami. Pomogła mi w tym strona internetowa administrowana przez syna Michała. Zamieszczamy tu relacje z wypraw, artykuły z prasy o mnie, filmy i galerie zdjęć. Przygotowując projekt „Bajkał” wpadłem na pomysł zamieszczania banerów reklamujących najciekawsze zakątki turystyczne regionu zachodniopomorskiego. Wszystko co się kojarzyło ze wypoczynkiem i rekreacją. Wielkiego szału nie było lecz dzięki temu nawiązałem współpracę z zainteresowanymi firmami. W różny sposób okazały pomoc. Dziękuję Wam przy tej okazji. Co jeszcze? Przydały się wizytówki w rękę i fotoksiążki z wypraw pod pachą bowiem część osób odwiedziłem osobiście. Tak uczynił Wojtek pozyskując wsparcie firmy reklamowej. Zaopatrzyła nas w oszamiającą ilość naklejek reklamujących wyprawę. Wytyczona w googlach trasa wymagała nawigacji z dobrymi mapami. Szukaj a znajdziesz. Tak trafiem do firmy ALGA z Gójska. Jej właściciel Włodzimierz, z pochodzenia Ukrainiec przed osiedleniem się w Polsce żył w Kazachstanie. Znał doskonale miejsca, do których się kierowaliśmy i co więcej postanowił nam pomóc. Ruszyliśmy więc z Wojtkiem w drogę pod patronatem firmy produkującej nawigacje. ALGA to po kazachsku znaczy NAPRZÓD.

Przejeżdż highway Karkara - będziesz gościem

W Białorusi spotkaliśmy drogi idealne, niezatłoczone i nieźle oznakowane. W Rosji było już dużo gorzej. Poruszaliśmy się na przemian po lepszych i gorszych odcinkach urozmaiconych mijankami z powodu sporej ilości remontowanych mostów. W Kazachstanie wiosenna powódź na północy kraju rozmyła całkowicie drogę. Trwała jej odbudowa. Już od Kelerovki było lepiej i do Astany dostaliśmy się autostradą. Na południe od stolicy budują jej kolejne odcinki. Pojazdy kierowano na wyboiste pobocze przeplatane odcinkami nowej nawierzchni. I tak na kilkuset kilometrach. Maleńka Kirgizja okazała się nie mniej przyjazna dla zawieszonych. Na uwagę zasługiwał 12 km odcinek górskiej trasy od wioski Karkara do granicy z Kirgistanem i dalej do 60 kilometra za przejściem granicznym. Wertepy i dziury stanowiły wyzwanie dla sprzętu. Na pytanie jak dojeżdżają do pracy strażnicy wskazali na lądowisko dla helikoptera. W uralu zabrakło skrzydełek do latania i pękł uchwyt mocujący zapasowe koła i opony. Przyspawaliśmy dopiero w Karakol. Freewindowi odpadły uchwyty od puszki po masce przeciwigazowej Wermachtu. Doskonale spełniała rolę narzędziówki. Trakt, który pokonaliśmy zaznaczono na mapie na żółto. Podobnie jak odcinek górski na wyjeździe z Kirgizji do Kazachstanu przez Groznoye. Nazwa przejścia granicznego mówiła sama za siebie. Obawialiśmy się opóźnienia i odpuściliśmy zaplanowaną wcześniej trasę. Do Kazachstanu powtórnie wjechaliśmy autostradą przez Biszkek. Nie odwiedziliśmy Jalalabadu z cmentarzem wojennym żołnierzy gen. Andersa. Prognoza pogody zapowiadała deszcz na trasie. Gdy pada deszcz to zapomnij o fotkach w górach. Widoków dostarczyły nam za to górskie serpentyny prowadzące do kopalni złota Kumtor w rejonie jeziora Issyk-Kul. Kilometry pokonywane w prześlicznej scenerii pokonywanej doliny i uwieńczone osiągnięciem przełęczy Sary-Mojnok Awwyysy na

wysokości 3442 m n.p.m. Zaliczam do najpiękniejszej trasy z dotychczasowych w życiu. Na zdjęciach z przejazdu widoczny jest posterunek ze szlabanem pomyłony przez oglądających z przejściem granicznym do Chin. To tylko checkpoint kopalni, gdzie spisano nasze dane. Mogliśmy jechać dalej, a drogę umiłały co jakiś czas kanadyjskie ciężarówki wzniesając chmury białego pyłu. Zjazd z przełęczy okazał się o wiele trudniejszy. Jednak koźła nie wywinałem ani razu. Za to w Ałmacie podczas deszczu użyłem za mocno przedniej klamki i zaliczyłem upadek. Złamał się tylko gmoł chroniący silnik. Kończąc wątek o drogach wspomnę o jeździe przez step w zachodnim Kazachstanie. Jeszcze kilka lat wstecz drogi w tym rejonie cieszyły się złą sławą. My zastaliśmy dobre nawierzchnie urozmaicone miejscami zapadniętym asfaltem zaznaczonym znakiem ograniczenia prędkości do 50 km. Teren bezludny z jednym 400km odcinkiem bez zaprawki z benzyną. Po drodze występują silne wiatry powodujące burze piaskowe w półpustynnym stepie. Raz w taką wjechaliśmy. Poza dzikimi końmi i wielbłądami trafiliśmy na policjanta z suszarką. Nocowaliśmy pod jednym dachem w gościnicy. Poza tym żar lał się z nieba i pustka, po której poruszały się od czasu do czasu ciężarówki. Nie raz na postoju chroniliśmy się w wąskim cieniu tira wymieniając się z kierowcą łykiem chłodnej wody z termosu.

Mandaty za 100 dolarów

Kontrole drogowe w Rosji zmalały za sprawą likwidacji stałych posterunków DPS. Pozostały po nich pozamykane budy. Za to ilość sił mobilnych nie odbiegała od normy i zależy od zaludnienia obszarów. Pierwszą kontrolę zaliczył Wojtek za kierownicą sprintera. Rosyjski policjant nie wystawił sztraftu, ale mocno mu się nie spodobało, że kierowca śpi na pace. Kazachska drogówka za to nadrabia zaległości za wszystkich. Piesze patrole machając długimi pałami sprawnie wyłuskują z miejskiego gąszczy pojazdów łamiących przepisy driverów. Poza miastem stróża prawa szaleją w szerokich chevroletach wyposażonych w nowoczesne kamery i rejestratory prędkości. Przypominały mi się amerykańskie filmy, bo sceneria w drodze niczym z prerii. Trwała nieskończona walka z niesfornymi kierowcami. Nie przerażała ich wcale wysoka stawka sztraftu (mandatu) od 100 dolarów w górę. W Kazachstanie dwukrotnie przekroczyłem prędkość na ograniczeniach. Za drugim razem w miejscu wyborym dla stróżów prawa, ponieważ pierwszy radiowóz stał we wiosce, a drugi niedaleko dalej na wzniesieniu. Pułapka doskonała w którą większość wpadała. Wcale się nie wypierałem przewinienia. Na siedzeniu auta zauważyłem sporą ilość znaczków rajdowych ekipy motocyklowego stowarzyszenia Wschód-Zachód. Chłopaki znajdowali się przed nami. Jeszcze za Karagandą wspólnie spaliśmy pod jednym dachem. Drogówka, która nas zatrzymała spokojnie mogła otworzyć kiosk z pamiątkami, tyle tego było. My również dorzuciliśmy co nie co na pamiątkę... Dwa razy zapomniałem włączyć światła i za każdym próbowano wypisywać kwit lecz do końca podróży nigdzie nic nie zapłaciliśmy. Korzystaliśmy z patentu, którego nie zdradzimy na łamach. Kilkakrotnie nas jeszcze zatrzymywano w celu kontroli dokumentów lub rozmowy o motocyklach. Jadąc przez Białoruś raz pogadaliśmy z policjantem z drogówki i nikogo więcej nie zobaczyliśmy w mundurze. Dobra rada, to nie dawać im powodów do zatrzymania. Nie są źli. W Kapczagaj nie odmówili pomocy gdy nawigacja nie znajdowała nowej uliczki. Pilotowali nas przez miasto na świetlnych sygnałach. Od jednego usłyszałem, że nie mogę nosić pustynnego munduru. Innemu bardzo się bardzo przypadł do gustu i chwalił walory użytkowe materiału.

Spawarka pilnie poszukiwana

Mieszkańcy na widok urala kręcili głową z niedowierzaniem. Widok zamontowanego silnika bmw budził mniej wątpliwości. „Ot maładcy” – słyszeliśmy często. Niewątpliwie sprzęt partnera zasługuje na tytuł

bohatera wyprawy. Wojtek zapewne jest pierwszym Polakiem, który na trójkołowcu dotarł w rejony Azji Centralnej. Jeszcze w Polsce, pierwszy raz w życiu, Wojtek złapał kaptur w oponie przyczepki. Tylko wjechał w Kazachstan ujawniły się problemy ze stykiem w rozruszniku. Kolejnego dnia rozkręcał gaźnik. I tak przez kilka kolejnych dni poświęcał maszynie po 1,5 godziny. Bardzo się tym stresował. Raz nawet pomyślał o zawróceniu z drogi. Kolejnego dnia wpadł na pomysł i odmę gaźnika wyprowadził na zewnątrz. Pomogło i motor już rwał do przodu, jak należy. Gdzieś w stepie zawiódł jeszcze wirnik alternatora, lecz drugi znalazł się w koszu. Ural dokładnie przetestował nerwy właściciela pod Kyzylordą. 30 km przed miastem urwał się w przednim kole uchwyt zacisku hamulcowego. Zerwał przy tym końcówkę węża hamulcowego w stalowym oplocie. Makabra. Bez przedniego hamulca pojechaliśmy dalej. Przed miastem trafiliśmy na budowę, gdzie znalazła się spawarka, szlifierka do cięcia metalu i kawałek rurki na tulejkę. Brakowało jeszcze przewodu hamulcowego, który wyjąłem z sakwy zdziwionemu partnerowi. Poskładał wszystko do północy pod „gostinicą”. We freewindzie od deszczu w Ałmacie padł starter. Zdaniem Wojtka to z powodu wady konstrukcyjnej. Czujnik położenia stopki przyjął zbyt dużą ilość deszczówki. Staliśmy pod sklepem w wiosce i nie mogłem już stamtąd odjechać. Pochodziłem po domach za grubym przewodem, a zastępczy włącznik sprezentował Yerdos. Był Ujgurem i mieszkał niedaleko. Usterki z którymi się zmagaliśmy opóźniały tempo jazdy maksymalnie do kilku godzin w skali dnia. Po powrocie do domu Wojtek rozkręcił ciekącą skrzynię biegów. Tulejka czwartego biegu rozsypała się w ręce...

Pozdrowienia dla pancernych i psa

Zawsze mnie zastanawiało, skąd tyle krążących mitów o niebezpieczeństwach na Wschodzie. Pewnie to sprawa samych motocyklistów pragnących podkoloryzować wrażenia. Pewien sprzedawca części motocyklowych opowiedział mi raz historię o podróży nad Bajkał, kiedy pijany milicjant przystawiał mu lufę do głowy. Śmiałem się przez dwa dni i nie dowierzałem. Kto jeszcze nie odwiedził Rosji czy Azji niech się nie boi. Ludzie są tu przyjaźni, chętni do pomocy i gościnni. W Kelerowce długo nie czekaliśmy na zaproszenie do domu. Siostry zakonne z Polski udostępniły nam przedszkole do spania. Rodzina z polskimi korzeniami zadbała szybko o nasze żołądki i gardła. Przypadkowo spotkany na stacji paliw motocyklista z Ałmaty nie odmówił mi pomocy i poprowadził autem do miasta. Mój but się zdeformował od gorącego tłumika. Nową parę kupiłem w sklepie z militariami. Oszczędziłem przy tym 5 dolarów dzięki jego karcie rabatowej. Yerdos, ten od zamiennika startera, z góry nas uprzedził, że bez względu na to czy usuniemy awarię, nocleg spędzimy u niego w domu. Wspólnie z ojcem przygotował uroczystą kolację, udostępnił internet i służyli radą. Kiedy zakupione karty telefoniczne nie działały w naszych telefonach, zjechaliśmy w bok od głównej trasy, do wioski. Trzy punkty z internetem, a w jednym malutka i młodzieńcza właścicielka godzinę poświęciła naszemu problemowi. Kolejka za nami cierpliwie stała, gdy głos szpakowatego Kazacha wypowiedział słowa: pozdrowienia dla czterech pancernych i psa. Kazach podczas służby wojskowej stacjonował w Polsce. Magia urala przyciągała do nas ludzi. Na trasie wyciągali kciuki i pozdrawiali. Na czerwonych światłach uchylali szyby w autach i pytali. Skąd jesteśmy? Dokąd jedziemy? Wyznawcy islamu zapraszali do domu dyskretnie przypominając o obowiązku zdejmowania butów przed wejściem. W obejściu nie można było paradować w majtkach. Polewali nam wódkę, ale sami nie pili z uwagi na czas ramadanu. Pewnego razu stając na parkingu mieliśmy faktycznie problem. Przechodzące małżeństwo telepatycznie zapytało w czym pomóc. Bez problemu udostępnił telefon i jeszcze torebkę moreli wręczyli do ręki. Przewodników z samochodem spotykaliśmy na zawołanie. Poprowadzisz tu czy tam? Żaden problem. Tak było w Rosji, Kazachstanie i Kirgizji. Czasem na odchodne wręczali arbuza bądź wstążkę Dnia Zwycięstwa.

Rosjanie na tym tle mają szajbę. Pod Szymkentem młody Uzbek uparł się nas ugościć i przenocować. Dojrzał nas z okna własnej apteki. Wspólnie z jego rodziną i kolegami spędziliśmy fantastyczny wieczór. Kiedy małżonka Iskandera pochylała się nad moim laptopem, spytałem kim jest z zawodu. Nauczycielką – odpowiedział aptekarz. Tak myślałem – rzekłem. Uniosła wówczas głowę i śmiała się serdecznie. Ciekawiło ich jak żyjemy, chętnie przeglądali zdjęcia z Polski. W końcu rozścielili nam na betonowym podeście pod dachem grube dywany i pościel do spania. To epizody z podróży, których się nie zapomina do końca życia. W parku narodowym 100 km od Szymkentu poznaliśmy strażników. Zamierzali na nas zarobić parę tenge. Za 8000 oferowali postój za siatką i ochronę motocykli, spanie w starej budzie bez okien i wejściówkę na szlak w góry. Próbowaliśmy rozbić obozowisko nad rzeczką. Wciskali nam, że tu przychodzi „nedwed”. - Dostaniesz 2000 tenge za wjazd za siatkę, ochronę motocykli i wejściówkę. Od ciebie zależy czy pieniądze będą twoje – postawiłem warunek. Dobiliśmy targu. Podczas rozstawiania namiotu straszili nas jeszcze „zzzmija”. W końcu zniechęceni zaczęli rozmawiać po rosyjsku i zaprosili do kolacji. Dzień później kończyli tygodniową zmianę i zapraszali do domów. Kartki nie starczy, by pisać o gościnności i życzliwości Kazachów, Ujgurów i pozostałych nacji z którymi się zetknęliśmy.

Prawie jak nad Morzem Martwym

Wspomnę jeszcze o Rosjanach poznanych na dzikim obozowisku nad jeziorem solnym. Dwa młode małżeństwa z dziećmi bez problemu przyjęły do aut kilka naszych cenniejszych bagaży. Postawili tylko jeden warunek. Nie odmówimy wspólnego spożycia „płowa” przyrządzonego na obiad przez niewiasty. Gospodarze pochodzili z Uralu. Pracowali w zakładach metalurgicznych budujący most na Krym jakiego świat nie widział. Po plażowaniu poznaliśmy naszych bliższych sąsiadów od pałatek. Pochodzili z różnych zakątków Rosji. Jeden z Permu, drugi z Baszkirii, trzeci z Tatarstanu. Przynieśli nam do kosza pomidory, ogórki i miód. Każdy, od lat przyjeżdżał w okolice dla poratowania zdrowia. Rozmawialiśmy szczerze o życiu, religii i leczniczych dobrodziejstwach akwenu. Jezioro stanowiło wielką tajemnicę Kazachstanu do czasu zajęcia terytorium przez Rosjan. Od jednego otrzymałem na pamiątkę muzułmańską czapkę. Ten od miodu po południu odprawił żonę i wieczorem przebrał się w lepsze ciuchy. Namawiał nas na balety w pobliskim pubie, których kilka znajdowało się w okolicy. Wstęp 50 rubli i muzyka za darmo. Głośniki podkrecone na pełny zakres do rana i nie pozwalały się wyspać. Podczas naszego odjazdu Baszkirijczyk stanął na baczność i salutował nam. Wesolek. Kolejną ekipę poznaliśmy dość dobrze w Lipecku. Rozstawialiśmy namiot na terenie obskurnej bazy transportowej z płatną banią. Została dość dobrze zakamuflowana bowiem otoczenie zewnętrzne kontrastowało z wysokim standardem wewnątrz. Porządne szatnie, salon telewizyjny i stół bilardowy nie często się zdarzają w bani. Korzystali z niej właśnie właściciele wypasionych aut typu porsche z 2015 i podobne. Kilku Rosjan wyszło na zewnątrz. Zaprosili do bani i do stołu. Do grona biesiadników należeli oficerowie, lotnicy, biznesmeni i lekarze. Zdziwiłem się, kiedy jeden wykazał się znajomością polskiego kawału o ginekologu. Towarzystwo spotykało się od dwudziestu lat we własnym gronie w każdy poniedziałek. Tylko przypadek sprawił, że wieczór spędziliśmy w sympatycznym gronie. Nie doznaliśmy krzywdy i nie przystawiano nam lufy do głowy.

Pod czujnym okiem służb

Jeszcze w Kazachstanie urządziliśmy postój w nie dużej miejscowości. Wojtek tradycyjnie znikł na bazarze w poszukiwaniu części do urala, a ja rozglądałem się za szaszłykiem. Wówczas podszedł do mnie chłopak w wieku mojego syna. Gustownie ubrany w białą jedwabną koszulę i

błyszczące rurki z lakierkami. Przedstawił się jako student i wypytywał o wrażenia z pobytu. W pobliskiej knajpce na pięterku złożyliśmy każdy oddzielnie zamówienia. Ja jedzenie on herbatę. Zostawiłem go na chwilę z aparatem, by przeglądał zdjęcia i wyszedłem za Wojtkiem. Gdy za chwilę się dosiadł rozmówcy zabrakło nagle czasu i wyszedł nie czekając na czaj. Podobne zdarzenie przydarzyło się w Orenburgu. Stałem samotnie przy motocyklach, gdy zatrzymała się przy mnie młoda dziewczyna. Zaprezentowała podobny schemat pytań i ciekawiły ją zdjęcia w aparacie oraz nasze plany. Kiedy po czasie doszedł Wojtek musiała nagle jechać. Już w kraju skojarzyłem te dwa fakty i podejrzewam, iż rozmawialiśmy z przedstawicielami służby bezpieczeństwa. Od rosyjskiej służby FSB uzależniona jest przepustka do Bajkonuru. Posiadaliśmy zamiar na człowieka w Bajkonurze. Niestety Alim w czasie naszego przyjazdu znajdował się w Rosji. Przy bramie wjazdowej wartownicy odprawili nas z kwitkiem. Wojtek już chciał odjeżdżać lecz nie dawałem za wygraną. Poprosiłem o widzenie z komendantem garnizonu. Proszę czekać. Zawołali oficera. Przedstawiłem mu skąd jesteśmy i w jakim celu przybyliśmy. Chcieliśmy tylko sfotografować fragmenty promu kosmicznego Buran znajdującego się na złomowisku. Jedna fotka i odjedziemy. Niczego więcej nie pragniemy poza wejściem do starej hali z Buranem. Miastem zarządza wyższa administracja, a przepustki do miasta wydaje FSB – grzecznie usłyszeliśmy. To zaprowadź nas do FSB. Śmiał się i pokręcił głową. Gdy gawędziłem z wartownikami rozmowie przysłuchiwał się cywil. Przyjechał za nami na bazar pod Bajkonurem i zaoferował wjazd do miasta za pieniądze. Wojtek jednak wybił mi to skutecznie z głowy. Czy była to próba prowokacji ze strony służb? Pytanie pozostanie bez odpowiedzi.

Nawałnica w Briańsku

Na trasie z Orła dogoniliśmy nawałnicę, która przeszła przez okolicę. „Zaprawka” (stacja paliw) na drodze pracowała na agregatach. Pracownicy opowiadali o dużych szkodach w rejonie. Nam na wyposażeniu zabrakło interkomu w kaskach. A bardzo by się przydał w sytuacji, która się nam zdarzyła. W Briańsku się pogubiliśmy. Jechaliśmy w gęstym deszczu. Po zalanych i wyboistych ulicach. Ledwo co widać. Zaparowana przyłbica kasku podniesiona do góry, okulary zalane. Co chwila zbieraliśmy na klątę bryzgi wody od przejeżdżających aut, które wciskały się przed motor. Szukaliśmy drogowskazu na Homel. Wypróbowanym sposobem znaleźliśmy przewodnika. Pojechał przed nami autem zbyt szybko. Zgubiłem go stając i rozglądając się za Wojtkiem, który również znikł z oczu. Nie znalazłem Wojtka i tablicy na Homel. Nakręciłem po mieście 45km i straciłem 2 godziny. Dopiero wynajęta taksówka wyprowadziła mnie za miasto. Byłem kompletnie mokry. Zakupione buty warte były ceny. Wciągały wodę jak gąbka. Zatrzymałem się na stacji Shella. Gość z obsługi pochwalił się motocyklem. Posiadasz motor, to może masz kurtkę? - pytam. Mam – odpowiedział. To sprzedaj. Zobacz jak wyglądam – rzekłem. Zaraz przyniosę i skierował mnie w miejsce bez kamer. Za kilka minut stałem się właścicielem ciepłutkiego odzienia. Wojtek przysłał esemesa: „Jestem za tobą. Czekaj lub jedź na granicę”. Czekałem bez skutku i pojechałem na granicę do Nowozybkowa. Znowu odebrałem esemesa: „Jestem na granicy. Przyjeżdżaj tu i tu”. No tak. Jak ustaliłem Wojtek znalazł się na M1, czterysta kilometrów dalej. Tak poprowadziła go prawidłowo nawigacja. Ja trzymałem się planu i znajdowałem się na M13. Nie wiedziałem, że z Briańska do granicy prowadzą dwie trasy. Przespaliśmy noc każdy z osobna i zjechaliśmy się nazajutrz u rodziny szwagra w Mińsku. Stamtąd już tylko pozostawało 640km do Fromborka.

Postscriptum

Pokonaliśmy trasę Choszczno – Frombork – Siemiatycze – Połowce – Brześć – Moskwa – Kazań – Ufa – Czelabińsk – Kurgan – Petuchowo –

Kelerovka –
Sucha Góra k/Bałchaszu – Kapczagaj – Ałmaty – Trakt Turgański – Kokopek –
Kanion Czaryński – Karkara – Karakol - jezioro Issyk-Kul – droga do kopalni złota Kumtor – przełącz Sary-Mojnok Awyysy – Bałykczy – Biszkek – Szymkent – góry Szymkentu – Kyzylorda – Bajkonur – Aral –
Aktobe – Orenburg – jezioro słone Sol-Uleck – Tolliatti – Syzrań – Penza – Tambow – Orzeł – Briańsk – Homel/Smoleńsk – Mińsk – Grodno –
Frombork. Największą szkodą jaką poniosłem to uszkodzona bezpowrotnie aparat. Kartę pamięci z drugiej części trasy próbują odczytać fachowcy od komputerów. Zgubiłem router bezprzewodowy, odkręcił się na wybojach filtr polaryzacyjny, potrzebowałem nowych butów, w laptopie poblokowały się różne aplikacje lecz ocalały filmy z kamery gopro. Przetrwaliśmy jednak ze sobą jako ludzie prawie 30 dni więc duet wydaje się zgrany. Warto więc popracować nad nowym wyzwaniem. Jeśli zgromadzimy środki finansowe i zdrowie pozwoli wybierzemy się ponownie w te strony. Mamy zaproszenie do Uzbekistanu i nie załatwione sprawy w Bajkonurze.

Marek Huet

OPRACOWANIE PLANU

Opracowaniem planu zajął się MAREK HUET i uważam, że z tego zadania wywiązał się doskonale. Znał wszystkie miejsca które należało odwiedzić i zobaczyć. Co prawda trafiliśmy przypadkowo w cudowne miejsca, ale wynikało to tylko i wyłącznie z tego, że na ich temat internet milczy. Miałem możliwość uczestniczenia w rozmowie z innymi podróżnikami , i tu podkreślę, że ich wiedza na temat odwiedzonych przez nas państw, w porównaniu z wiedzą Marka była znikoma. Dodam, że dzienne przebiegi nie były wygórowane, a to generalnie pozwalało nam na płynną jazdę.

PRZYGOTOWANIE MOTOCYKLI

Swój przygotowałem najlepiej, jak tylko potrafiłem. Oczywiście zabrałem większość części, które teoretycznie mogły ulec awarii, ale trudy podróży wyeliminowały inne, słabe elementy. Spalił się wirnik alternatora, zimny lut na przewodzie zasilającym przekaźnik rozrusznika, zerwał się uchwyt zacisku hamulcowego przedniego i przewód hamulcowy, miałem trudności z odpowietrzeniem silnika i w końcu przedziurawiona dętka koła kosza. Mimo tych usterek, jazda nigdy nie opóźniła się więcej, jak o parę godzin. Dzięki tym sytuacjom poznawaliśmy życzliwość i przychylność ludzi, których widzieliśmy pierwszy raz w życiu. Zupełnie inna kultura, zwyczaje, a zachowywali się o wiele lepiej niż my, niby ludzie z cywilizowanej Europy. Marek przygotował swój motocykl o wiele lepiej, ponieważ miał tylko jedną awarię wynikającą tylko i wyłącznie z

wady konstrukcyjnej oraz niezliczonej ilości wody, która przetoczyła się przez czujnik bocznej stopki.

ODWIEDZONE KRAJE

Białoruś pozostawiła we mnie niezapomniane wrażenie kraju czystego, dobrze zarządzanego, o bogatej infrastrukturze. Drogi mają dobre, a minusa można dać jedynie za słabe ich oznakowanie. Mińsk uważam za jedno z najładniejszych stolic Europy (z tych, które już widziałem). Tu w godzinach południowych ruch odbywa się płynnie, bez żadnych korków. Rosja, to kraj o nie określonej wielkości, potężny i nieprzewidywalny. Uważam, że Napoleon i Hitler byli szaleńcami porywając się na nich. Myślę, że z tym państwem nikt nie będzie w stanie wygrać. Wcześniej sobie tego nie wyobrażałem, ale odległości i przestrzenie są wręcz porażające. Drogi zdecydowanie gorsze od tych na Białorusi. Ciekawostką była np. jakość gleby. Dosłownie czarna jak węgiel. Co mnie najbardziej zdziwiło? Moment, kiedy odpaliłem nawigację, a ona pokazywała, że mam jechać 360 km bez ani jednego zakrętu.

Kazachstan, kraj piękny i nieokielznany. Również ogromny i o nietuzinkowej różnorodnej przyrodzie. Drogi na całkiem przyzwoitym poziomie, choć trafiały się odcinki tragiczne. Kirgistan równie piękny, o różnorodnej przyrodzie, z górami i jeziorami. Dziś myślę, że byliśmy tam za krótko. Drogi i oznaczenia dróg tragiczne, a ruch pojazdów stanowczo za duży.

LUDZIE

Przez cały okres byłem zaskakiwany przychylnością napotkanych ludzi, począwszy od Białorusinów, a skończywszy na Kirgizach. Przed wyjazdem miałem obawy, wszak większość to muzułmanie, ale dziś wiem, że były zupełnie nieuzasadnione. Wszędzie byliśmy bardzo mile witani, zapraszani i obdarowywani skromnymi prezentami. Ich pomoc zawsze była bezinteresowna i wynikała z czystej ludzkiej życzliwości. W naszej części Europy to się raczej już nie zdarza. Najbardziej życzliwi są Kazachowie, ale pozostałe nacje również. Chciałbym tu zaznaczyć, że Rosjanie wbrew temu co się mówi w prasie i słyszy w telewizji, są bardzo przychylni nam Polakom. W trakcie rozmów dziwiliśmy się, że prości ludzie, tacy jak my, mogą się doskonale dogadać, a politycy już nie. To naprawdę wspaniali ludzie. Wszyscy chcą żyć w pokoju, mieć pracę by utrzymać rodzinę. Przez całą wyprawę nie spotkałem się z niechęcią czy wrogim nastawieniem. Wszyscy starali się nam pomóc, nawet wtedy, kiedy o nią nie prosiliśmy. Co jeszcze mnie u nich zadziwia? Proste podejście do życia. Nie mają zbyt wysokich wymagań, chcą po prostu spokojnie żyć i pracować. Jak to mówią, pomalutku, po cichutku dochodzić do wyższego poziomu życia. Zaskoczyła mnie jedna wypowiedź. Gdy przebywaliśmy w domu Jawrosa zauważyłem, że ma 7-8-miesięcznego owczarka niemieckiego. Piękny pies, tylko głupiutki, jak to szczeniak. Jawros mówił, że wcześniej dawał go do szkółki, ale zrezygnował ponieważ przemyślał tą kwestię i doszedł do wniosku że człowiek też nie lubi jak się go szkoli, to pies pewnie ma takie same odczucia. Zaskakuje mnie ich prostota myślenia, skupianie się tylko na dniu dzisiejszym. Większość napotkanych ludzi nie myśli dalekowzrocznie, co będzie na emeryturze, jak zabezpieczyć swoje dzieci itp.

Podsumowanie

Wyprawę uważam za bardzo udaną. Była to moja pierwsza, ale już wiem, że nie ostatnia. Jeśli zgromadzę kasę, to w przyszłym roku ruszam również na Wschód lub dookoła Polski. Moim zdaniem poznawanie świata z luksusowych hoteli mija się z celem i tak naprawdę wypacza faktyczny obraz poznawanego kraju. Taki sposób poznawania ludzi i przyrody jest

lepszy i ciekawszy jednym z najlepszych i najciekawszych. Pewien napotkany, niemiecki motocyklista w podróży dookoła świata był szósty rok i przejechał 246 tys. W Kirgistanie zobaczyłem chłopca, może 7-letniego, który miał dłonie spracowane jak stary pracownik budowlany. Osobiście zdecydowanie wolę klimaty wiejskie i przyrodę niż wielkie aglomeracje.

Reasumując, od wielu lat chciałem zawsze wyjechać motocyklem na Wschód, ale zawsze coś stawało na przeszkodzie. Teraz wiem, że tylko upór i determinacja pomagają w spełnianiu marzeń. Wbrew pozorom podróżowanie w ten sposób nie jest zbyt drogie. Największe koszty są związane z zakupem paliwa, natomiast samo utrzymanie jest stosunkowo tanie. Spotkaliśmy 21-letniego Igora, który mieszka koło Irkucka i podróżuje autostopem do koła świata. Zdradził nam, że nie dostał wizy tylko do krajów Unii Europejskiej. Czemu? Na nasze pytanie o to, jak poradzi sobie w zimie, odpowiedział, że… w tym czasie będzie w ciepłych krajach.

Po rozmowach z tymi ludźmi doszedłem do wniosku, że podróżowanie i poznawanie świata powinno się odbywać w trochę zwariowany sposób. Wtedy najlepiej poznamy kraj i ludzi w nim zamieszkujących. Nie należy obawiać się tych z innej kultury czy wyznania, bo generalnie wszyscy jesteśmy tacy sami. W Polsce również możemy trafić na człowieka, który będzie chciał nas skrzywdzić. Zachowajmy zdrowy rozsądek i licmy na przeznaczenie. Tych niezdecydowanych zachęcam do podejmowania śmielszych kroków, bo świat tylko do odważnych należy.

Wojciech Wołodko

{gallery}huet2016_podsumowanie{/gallery}